Nr. 16. Lwów, —— 1893 r. Wydawnictwa Rok XVI.

GONIEC i ISKRA

(Dziennik dla wszystkich.)

Czasopismo illustrowane.

Numer pojedyńczy **20.** ct. w. a. — **„Wesoły Kurjerek“** dla nieprenumeratorów **10.** ct. w. a.

Goniec i **Iskra** wychodzi: 10., 20 i ostatniego każdego miesiąca. Wszyscy prenumeratorowie **Gońca i Iskry** otrzymują zupełnie *bezpłatnie* drugie osobne pismo humorystyczne *illustrowane* p. t. **Wesoły Kurjerek** wychodzące dwa razy na miesiąc. Prenumerata na **Gońca** i **Iskrę** wraz z osobnym **Wesołym Kurjerkiem** wynosi tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. **Wesoły Kurjerek** dla nieprenumeratorów „Gońca i Iskry“ kosztuje **10 ct. w. a.** W Poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 franków (4 dolary); rocznie w Ameryce połudn., w Brazylji, Australji i innych częściach świata 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Nadesłane po 20 ct. od wiersza. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych albo pieniężnych: **do Administracji Gońca i Iskry we Lwowie, ul. Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych*, lub także przekazem pocztowym. — Listy powinny być frankowane. — Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego prenumeratora.

*Właściciel i naczelny redaktor: **M. D. Chamski.***

Pierwszy wiec katolicki w Krakowie.

Wiec katolicki w Krakowie, który w tych dniach tam obradował, jest znamiennym objawem w dzisiejszych stosunkach naszych — jest on, niejako odpowiedzią na dążności i objawy tych usiłowań, które podkopując w masach religję, szkodzą ogólnym interesom naszego społeczeństwa. Skupiać więc te siły nasze, bronić się od bezwyznaniowości, która jest niczem innem, jak cywilizacyjnem zbydlęceniem ducha ludzkiego, bronić się od tych teoryj i praktyk, które osłabiają nasze narodowe siły — a przedewszystkiem, jak to wszystko robić, co usuwać, co popierać, czego się strzedz, co chwytać obydwoma rękami, co wykorzeniać, co karcić, co z korzeniem wyrywać — jest zadaniem wieców katolickich wszędzie, a u nas tyle jeszcze spraw specjalnie i żywo dotykających polskich interesów, że między sobą mamy bardzo wiele do mówienia i do zrobienia.

Szczegółowego sprawozdania z katolickiego wiecu w Krakowie zdawać nie będziemy — to należy do pism codziennych, w następnym zaś numerze, jeden z naszych współpracowników, który był obecny na posiedzeniach wiecu katolickiego w Krakowie i pilnie śledził jego obrady, poda ogólne wrażenie i nastręczające się z tego powodu uwagi, przyczem poczytywać sobie będziemy za obowiązek publiczny wskazać na niedostatki, lub pominięcie spraw, które, właśnie, potrzebowały szerszego i gruntownego omówienia.

Na tem miejscu i dziś wspomnieć nam tylko należy, że pierwszy wiec katolicki w Krakowie zaszczycili swoją obecnością arcybiskupi i biskupi wszystkich trzech obrządków katolickich i, że Ojciec Święty przysłał na wiec specjalnego swego delegata z Rzymu, w osobie arcybiskupa Agliardi'ego.



Józef Friedlein

Prezydent Krakowa.

(Patrz artykuł pod tym samym tytułem).

Od ręki.

= Zebranie członków Towarzystwa kółek rolniczych w Krakowie.

Liczne, ożywione i pod wieloma względami bardzo interesujące zebranie Towarzystwa kółek rolniczych, które w tych dniach obradowało w Krakowie — jest dowodem bardzo pomyślnego rozwoju tego stowarzyszenia, tem pomyślniejszego, że do kółek, co raz więcej przystępuje włościan, a więc zataczają one, coraz szersze kręgi swojej dodatniej działalności. Ze sprawozdania dowiadujemy się, że kółek rolniczych w Galicji jest 825 w 1145 gminach, liczba zaś członków doszła już cyfry 39.780. Czytelnie i biblioteki kółek posiadają 53.122 książek, zaś pism ludowych prenumerowały kółka 2145 egzemplarzy. Nasion i maszyn sprowadziły w roku ubiegłym kółka rolnicze za 14.649 złr., zaś sztucznych nawozów za 111,200 złr. Liczba sklepików chrześcijańskich zakładanych przez zarząd kółek po wsiach wynosi 600. Obracają one kapitałami różnej wysokości od 1000 do 4000 złr. — kapitał taki obraca się 80 razy rocznie. — Zarząd kółek wydał dla swoich członków bardzo pożyteczną książkę: *Poradnik handlowy*, opracowany przez dra Franciszka Stefczyka.

= Ze Stanisławowa.

Stosunki nasze takie czasem wydają pachnące kwiatki, że, istotnie, trzeba nos zatykać. W teatrze zbudowanym pod imieniem Moniuszki, za składkowe pieniądze, gdzie ma stałą siedzibę teatr polski im. Aleks hr. Fredry — harcowała najprzód nędzna niemiecka operetka, a teraz żydowski teatr żargonuje. Panowie rządcy tłomaczą się, że Towarzystwo potrzebuje pieniędzy na spłatę za budowlę — ale, czy ci, którzy składali się na tę budowlę, mogli się spodziewać, że dają wdowi grosz dla niemieckiej operetki i żydowszczyzny?... Pieniędzy potrzeba! argument ważny — możeby w lożach porobić gabineciki *separé* — to bardzo pewny dochód z takiego procederu...

Po co było budować jakiś przytułek dla sztuki polskiej, skoro teraz, po prostu, znieważa się ją we własnym domu... Komedjanci! Grają rolę patrjotów i poza końcem swojego

nosa, nic nie widzą... Po co to się wdawać w nie swoje rzeczy?... Czy nie lepiej było grać sobie w taroka, lub wista, obwąchiwać „tingel-tanglówki“, śpiewać po pijanemu w kawiarni nocnej „Jeszcze Polska nie zginęła“ — aniżeli puszczać się na szerokie flukta publiczne, gdzie potrzeba ludzi charakteru, podniosłego umysłu i rozumu, a nie takich „patrjotów“ od zrazów z kaszą, flaków z imbirem i krakowskiej kiełbasy...

═ Cesarzowa niemiecka u siebie.

Pismo angielskie „Pall Mall Budget“ zamieszcza w artykule zatytułowanym „Cesarzowa niemiecka u siebie“ mnóstwo interesujących artykułów z życia obecnej władczyni zjednoczonych Niemiec.

Cesarzowa, zdaniem autora pomienionego artykułu, nie należy, bynajmniej, do postaci poetycznych, nie ma w sobie nic z bohaterek Szekspira i w niczem niepodobna do królewien z bajek. Natomiast nie ma obecnie na żadnym z tronów europejskich kobiety, umiejącej wywiązywać się ze swej misji z taką godnością i sumiennością, jak ona. Te to przedmioty pozyskały jej miłość i szacunek ludności.

Dla nikogo nie jest tajemnicą, iż Wilhelm II. nie zawarł małżeństwa z miłości. Charakteru zapalczywego i upartego, zarazem, najstarszy syn księcia Fryderyka, zaledwie wyszedł z wieku młodzieńczego, rozgorzał gwałtowną miłością do kuzynki, księżniczki Elżbiety Hesko-Darmstadzkiej. Na nieszczęście projektowane małżeństwo ks. Wilhelma nie przypadło do gustu Bismarkowi. Pod pretekstem, iż dyplomacja angielska zyskałaby nadto wielkie wpływy przy dworze berlinskim, założył veto przeciwko małżeństwu księcia Wilhelma z wnuczką królowej Wiktorji.

Stary cesarz Wilhelm I., który sławę swą gruntował na posłuszeństwie okazywanem Bismarkowi, rozstrzygnął sprawę na niekorzyść wnuka, któremu polecił naśladować abnegację, jakiej sam dał niegdyś przykład, wyrzekając się ręki księżniczki Radziwiłłówny.

Po unicestwieniu zamiarów księcia Wilhelma, ks. Bismarck wystąpił sam w roli swata i wybrał mu żonę. Młoda monarchini, pochodząca z rodu, którego członkowie zasiadają na tronach w Szwecji, Danji, Oldenburgu i Grecji, jest najstarszą córką księcia Fryderyka Schlezwig-Holstein-Sanderbourg Augustenbourskiego, nie wydawała się przeznaczoną do noszenia korony cesarzowej niemieckiej. Jej ojciec posiadał więcej tytułów, niż majątku i po bezskutecznych staraniach celem odzyskania utraconego księstwa, zamknął się w zamku Dolzing, gdzie wiódł życie bardzo skromne. Książę Fryderyk, niegdyś haniebnie wyprowadzony w pole przez księcia Bismarka, zdumiał się, gdy dawny przeciwnik z r. 1863 ofiarował mu zadośćuczynienie za dawne krzywdy w formie prośby o rękę najstarszej córki dla ks. Wilhelma. Wrażenie, jakie sprawił ten krok niespodziany, przyczyniło się, jak mówią, do śmierci starego księcia, który przez lata prześladowany ciężko od losu, nie był zdolny przyjąć spokojnie nagłego zwrotu fortuny.

Skromna, ale praktyczna edukacja, otrzymana na zamku Dolzing, usunęła podejrzenia ambitnego kanclerza, że przyszła monarchini Niemiec zapragnie kiedyś odegrać rolę polityczną. Berlińczycy, którzy odznaczają się upodobaniem w szorstkich żartach, nie oszczędzali narzeczonej księcia Wilhelma i przyznawali jej wyjątkowy talent w zakresie kulinarnym. Księżniczka położyła koniec tym dowcipom pamiętnemi słowy: „lepiej dla kobiety, jeżeli umie piec ciasto, niż układać konstytucję“.

Dowcipnisie zamilkli, a młoda księżna swym taktem zdobyła sobie szybko popularność. W oczach poddanych miała ona tę ważną zaletę, iż była nawskroś niemką — z urodzenia i wychowania, niemką z cery, postawy i silnej budowy, niemką od stóp do głów.

Cesarzowa Augusta-Wiktorja lubi wstawać rano i w każdej porze roku, jest już na nogach o godzinie 7-ej, je śniadanie sam na sam z cesarzem i wstawszy od stołu, zabiera się niezwłocznie do pracy. Pod jej czujnym okiem cały personel pałacowy manewruje z dokładnością pułku gwardji.

Marszałek dworu zjawia się najpierw, ale ten kanclerz kuchni cesarskiej dalekim jest bardzo od wszechwładnej, lub zupełnej niezawisłości. Jego rola ogranicza się do proponowania *menu*, które cesarzowa przegląda troskliwie i często zmniejsza rachunek pieniężny, jeżeli okoliczności tego wymagają.

Potrawy z nazwami francuskimi są wykluczone z jadłopisu raz na zawsze. Przy większych ucztach występuje orkiestra dworska i cesarzowa układa zawsze troskliwie program muzykalny. Rozumie się, że Wagnerowi poświęca lwią część tego programu, jakkolwiek Weber, Sullivan i Delibes nie są z niego wykluczeni.

Obiady urzędowe trwają zawsze godzinę, ani minuty więcej, lub mniej. Szereg służących stoi około stołu w odległości przepisanej, a każdy z nich usługuje dwom gościom, których nie powinien spuszczać z oka przez cały czas trwania uczty. Lokaj, który przez lenistwo, lub nieuwagę dopuści się najmniejszego błędu, nie ujdzie oka cesarzowej i następnego dnia otrzymuje surową naganę.

Jedynym zbytkiem cesarzowej Augusty Wiktorji, na który nie szczędzi pieniędzy, są... dzieci. Jedną z główniejszych jej trosk jest staranie, by zawsze były wykwintnie ubrane i by mundury wojskowe, które mali książęta nosić muszą, leżały, jak najlepiej. Następca tronu w dziesiątym roku życia mianowany został lejtnantem grenadjerów gwardji i musiał przywdziać historyczną bermycę, które ten pułk zachował z czasów przeszłego stulecia. Z kolei i drugi syn cesarza otrzymał stopień lejtnanta i skazany został na noszenie takiego samego munduru.

Byłoby pochlebstwem utrzymywać, że cesarzowa trzyma berło mody. Zarzucają jej zbytnie zamiłowanie w kolorach jaskrawych i materjach o barwach mieniących. Długie treny są stanowczo z jej tualet wykluczone z racji, którą cesarz Wilhelm przytoczył podczas ostatniej swej bytności w Wiedniu. Cesarz pragnął przywieść swej małżonce do Berlina w podarunku suknię, a ponieważ sam o tego rodzaju sprawunkach nie ma najmniejszego pojęcia, udał się o pomoc do arcyksiężny Stefanii. Arcyksiężna wybrała prześliczną suknię koloru herbacianego i kupno już było dokonane, gdy cesarz ujrzawszy tren dwumetrowej długości, zawołał: „Cesarzowa nigdy nie będzie mogła nosić tej sukni, w jednej chwili podarłaby ją w kawałki, bo ma zawsze około siebie czworo, lub pięcioro dzieciaków, czepiających się spódnicy“.

Córka księcia Fryderyka Augustenbourskiego, zanim została cesarzową, nie przeczytała, ani jednego romansu. Nie ma także czasu na czytanie od chwili wstąpienia na tron. Umie gruntownie po francusku i po angielsku, lecz nie czuje potrzeby zaznajamiania się z bieżącym ruchem literackim. Wolne chwile od zajęć poświęca haftowaniu sztandarów wojskowych i haftom, które rozdaje na imieniny członkom rodziny cesarskiej.

Ale demon literatury nie traci nigdy swej mocy. Nawet ci z panujących, którzy najmniej okazują wrażliwości na objawy życia umysłowego, sami bywają autorami pracującymi dla przyszłych pokoleń. Co wieczór cesarzowa spisuje swe wrażenia w książce, opatrzonej w zamek, od którego złoty kluczyk zawsze nosi przy sobie. Z końcem roku tom notatek chowa do kasy ogniotrwałej, w której znajdują się klejnoty. Nawet cesarz Wilhelm nigdy nie może zajrzeć do tych książek, którym Augusta Wiktorja powierza tajemnice swego życia.

Ten dziennik cesarzowej, stanowić będzie kiedyś nieoszacowany materjał dla historyków przyszłości.

═ Kongres wstrzemięźliwości.

Odbył się w Chicago kongres wstrzemięźliwowców. Szwajcarski delegat twierdził, że ludność trapi wieczne pragnienie, że zatem, wszystkich trunków wykluczać nie wypada, że lepiej wybrać trunki lżejsze, jakoto piwo i inne napoje słodowe, a potępić trunki więcej alkoholiczne, jak wódka i ciężkie wina. Mowę jego przyjęto z wielkiem oburzeniem bo przecież członkowie towarzystwa wstrzemięźliwowców nigdy piwa nie piją, tylko wodę publicznie (a wódkę cichaczem).

═ Czytamy w amerykańskim „Wiarusie“: „Pan Słupski, po różnych awanturach z wydawnictwami i konkursami literackimi, wziął się, nareszcie, do studjów bakteroologji, i z powodzeniem. Wynalazł, bowiem, nowego baccylusa i nazwał go mianem: *baccylus bigamus*, czyli po polsku: bakcyl dwużenny. Zaszczepił go sobie najprzód sam i ze skutkiem.“

(Ten pan Słupski bawił się w literaturę, pochodzi z Radomia, zkąd czmychnął).

═ *Sprostowanie.*

W numerze 14. „Gońca i Iskry“ w wierszu p. t. „By nie upaść“ — dwie fatalne pomyłki wyszły z druku — a mianowicie: wiersz 1. zwrotka 2. wydrukowano „miłował“, zamiast *miłować* — przez to całkiem myśl zmieniona; wiersz zaś 6. zwrotka 4. wydrukowano „słyszysz“, zamiast *suszysz*.

Józef Friedlein

Prezydent miasta Krakowa.

(Do portretu).

Historyczne stanowisko Krakowa, jest głównym powodem, że i reprezentant tej dawnej stolicy Polski, musi posiadać pewne kwalifikacje i przymioty, które dla innych miast może by były nie tyle zbyteczne, ile niekonieczne. Ale Kraków, w ogóle, w porozbiorowych dziejach naszych i w szczególe w ostatnich czasach, odgrywa rolę niezmiernie ważną i nawet wpływową pod wieloma względami. Przy wyborze tedy prezydenta, z tem stanowiskiem Krakowa liczyć się musiano zawsze, a wśród dzisiejszych stosunków tembardziej. Jeżeli więc zaszczyt ten padł na Józefa Friedleina, to niezawodnie musi to być mąż, który dawną stolicę Polski godnie i zacnie reprezentować będzie. Wiadomo, że w ostatnich czasach pewne antagonizmy silnie się dosyć zarysowały w Krakowie, a przy wyborach na prezydenta, głośna i cicha walka, wrzała niezwykle. Józef Friedlein tryumf odniósł podwójny, bo pozyskał zaufanie, nietylko tych, którzy bezwarunkowo i zawsze byli jego stronnikami, lecz i tych, którzy ważąc swoje sympatje osobiste z przymiotami i cnotami człowieka publicznego, poświęcili pierwsze dla drugich.

Józef Friedlein, którego wizerunek w dzisiejszym numerze podajemy, jest dzieckiem Krakowa, a choć nosi nazwisko cudzoziemskie, już ojciec jego, Daniel Edward Friedlein, urodził się w Krakowie, a matka pochodzi z Pragi pod Warszawę. Obecny prezydent Krakowa, urodził się w 1831 r. — znajduje się więc w sile wieku. Gimnazjum św. Anny w Krakowie ukończył 1848 r.; na uniwersytet krakowski uczęszczał, mianowicie na oddział matematyczno-przyrodniczy do r. 1853. Księgarnię po ojcu objął w 1855 r. i prowadzi ją dotąd pod starą firmą D. E. Friedlein. Jeszcze w r. 1866 wybrany został Józef Friedlein do rady miasta Krakowa, a pierwszym wiceprezydentem obierano go trzykrotnie: w r. 1884, 1887 i 1890. W sekcji ekonomicznej, której Józef Friedlein był przez lat dwadzieścia przewodniczącym, skupia się całe gospodarstwo gminy i tu w tej sekcji złożył dzisiejszy prezydent dowody wytrwałej pracy, a imię jego pozostanie na zawsze związane z rozwojem miasta. Księgarnia jego, jest typem znakomicie zorganizowanego i prowadzonego przedsiębiorstwa. W tej księgarni pomocnicy na współ z właścicielem pracują po lat czterdzieści.

Kto potrafi być dobrym gospodarzem u siebie, ten niezawodnie cnotę tę przenie-sie i na szerze pole publiczne, a gdy tego rodzaju przymioty osobiste oprą się o głęboki i szeroki patrjotyzm polski, sięgający

dalej, jak rogatki krakowskie — to spadkobierca pięknych i wzniosłych tradycyj Ditla i Zyblikiewicza, wrytych głęboko we wdzięcznej pamięci społeczeństwa polskiego, obecny prezydent potrafi je dalej rozwijać i pracować na pożytek i chwałę Krakowa, a przez Kraków, dla dobra całego narodu polskiego.

Do białego kruka.

Dziwnej rzeczy cię nauczę
Biały krucze!
Jeśli chcesz być — żyw i cały —
Żegluj między góry, skały,
Między wilki i niedźwiadki.
Jak najdalej — twej gromadki.
Swojski dziobek... strasznie tłucze!
Biały krucze!
Skrzydła ojca, rodzicielki
Zbawią, pókiś jest niewielki...
Później jakoś.. już nie chronią —
Przed tych czarnych.. w krąg pogonią.
Wilk i plemię gdzieś borsuczę
Biały krucze!
Za tę srebrną białość pierza
W twoje serce nie uderza —
Żyjesz w zgodzie, choć zdaleka, —
Nikt nie ściga... nie ucieka...
Gdy zaś jękną gromy tucze
Biały krucze!
To zawistnie się nie srożą,
Bo miotane ręką bożą —
Więc nie tyle piór się straci,
Jak od tamtych... niby-braci...
A gdy śmierci zgrzytną klucze...
Biały krucze!
To już sobie, sam, i cicho...
Ciśniesz życia tego, licho!
I nie ujrzysz przy swym zgonie:
Skry.. co w krągłem... oku płonie.

Franciszek Lasocki.

ZŁAMANE ŻYCIE.

Powieść
Ludwika Enault.
Przekład z francuskiego.
(Ciąg dalszy. Patrz nr. 15).

ROZDZIAŁ III.

Wino szampańskie po balu nie posiada własności narkotycznych. Jerzy spał mało, a śnił raczej na jawie; przed przymkniętemi oczami jego przesuwał się ciągle obraz pięknej Krystyny; w uszach dźwięczała jeszcze przygrywka do walca Webera, zdawało mu się, że przyciska do piersi wiotką kibić; oddychał rozkosznym zapachem werweny, który się ulatniał z chusteczki i wachlarza hrabiny, głowa mu pałała. Potem uczuwał nagle, jakby zimne dreszcze, przenosił się na jezioro Melar i śnieg roztaczał przed nim biały, niezmierzony okiem kobierzec. Czarne kucyki pędziły, jak wiatr, unosząc Krystynę, wyciągającą ręce do niego; zrywał się, aby ją porwać w objęcia, ale w chwili, gdy miał jej dosięgnąć, szlify majora zagradzały mu drogę. Pan Simiane spędził resztę dnia na porządkowaniu papierów i urządzaniu mieszkania.

Nazajutrz niebo było jasno lazurowe, a poranek uśmiechał się z poza promieni słońca; Jerzy kazał zaprządz dwa piękne dalekarlijskie konie, nabyte od Valborga, i wyjechał w stronę Hagi. Haga jest to Saint Cloud szwedzki, droga prowadzi doń przez rozkoszne miejscowości. Powracając do miasta nad wieczorem, minął się z krytemi saniami, lecącemi szybko w przeciwną stronę. Okna były pokryte szronem, tak, że Jerzy z trudnością mógł dojrzeć jakąś postać leżącą na poduszkach. Spojrzawszy na zegarek, kazał jechać stangretowi do mieszkania hrabiny.

— Pani nie ma — rzekł na wstępie odźwierny, rodowity duńczyk którego mianowano szwajcarem i przystrojono w szarfę i halabardę.

Jerzy wysiadł i kazał się meldować.

— Jeżeli pani hrabina przyjmuje, to wszystkich bez wyjątku — wygłosił z majestatyczną powagą nieugięty cerber.

— A więc do zamku! — zawołał młody człowiek.

Przejechawszy galopem plac Gustawa Adolfa i most Północny, konie zatrzymały się zdyszane u stóp tak zwanej Lwiej Galerji, olbrzymiej balustrady, do której lwy Karola XII. zdają się bronić wstępu. Szyldwach z stangretem zamienili parę słów i kareta wjechała w terytorjum pałacu, minęła dwa dziedzińce i zatrzymała się na małym tarasie. otoczonym pięknemi drzewami. Baron Wendel przechadzał się po nim z synem ministra wojny. Major miał zwykły poważny wyraz twarzy; Jerzy, minąwszy go, kazał prosić Valborga, a otrzymawszy po chwili odpowiedź, że ten ostatni znajduje się na służbie w pałacu, napisał ołówkiem na bilecie: »Chciałbym pomówić z tobą, jeżeli możesz, przyjdź o ósmej wieczorem, będę cię oczekiwał z niecierpliwością«.

Następnie poszedł na gazety do klubu, lecz przeczytane nowiny wydały mu się bez wartości, polityka niedorzeczną, fejletony nudnymi. W końcu jedynie dla zabicia czasu zjadł obiad i powrócił do siebie. W kilka minut po ósmej, głośny odgłos dzwonka ozwał się w przedsionku. Był to Valborg.

— Dziękuję ci, drogi Axlu — rzekł Jerzy, wyciągając doń rękę — doprawdy, wyświadczasz mi swemi odwiedzinami prawdziwą łaskę.

— Domyślałem się tego — odparł Axel znacząco.

— Jeszcze raz dzięki. I cóż?

— Czy wiesz już...

— Nic! co się stało?

— Widziałeś hrabinę?

— Nie.

— Lecz byłeś u niej?

— Nie przyjęto mnie.

— O której byłeś u niej?

— O czwartej.

— Jak raz w godzinę po jej wyjeździe.

— Wyjechała! a jednak przed paru minutami widziałem majora.

— Hrabio, nie powinieneś odzywać się w ten sposób. Podobnych żarcików niktby sobie u nas nie pozwolił.

— Cofam więc wszystkie moje domysły, lecz na Boga! gdzież ona jest?

— W okolicach Upsali, przy swym wuju, który jest umierający; wiadomość przyszła o drugiej, a o trzeciej hrabina opuściła Sztokholm.

— A kiedyż powróci?

— Nie wiem.

— Czy Upsala daleko ztąd leży?

— O trzydzieści, lub czterdzieści mil.

— Mógłbym tam jechać.

— Tak. jeżeli chcesz wystawić hrabinę na plotki...

— Doprawdy, Axlu drogi, zdaje mi się, że jestem zakochany...

— Będziesz nim, to nie ulega wątpliwości, zwłaszcza teraz, dopóki pani Rudden nie wraca.

— Luby chłopcze, jesteś zbyt dowcipny.

— No, no, nie gniewaj się, młody człowiek powinien być zawsze uprzejmy.

. . . .

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z Chicago.

Pierwsze miesiące istnienia wszechświatowej wystawy należą do przeszłości, a zarząd wystawy zdaje się nie być wcale zrażony tym początkiem. Zwiedzających było, co prawda, mniej, niż przypuszczano, ale i pogodę mieliśmy niefortunną, i koleje nic ze swych zwykłych cen spuścić nie chciały, i w ogóle, cała publiczność jakoś okazała się zbyt wrażliwą na pogłoski o wygórowanych za wszystko cenach, jakie ściągano z przybywających do Chicago, gości.

Na szczęście dla wystawy, odważniejsza część publiki, która wszystkiem się nie zraziła i Chicago, a raczej wystawę, zwiedziła, zaczyna powracać do swych domów, w różne strony, gdzie uspakaja znajomych i sąsiadów, że głosy o „zdzierstwach chicagoskich“ są przesadzone. utrzymując. że kto chce. wystawę zwiedzić, może wcale nie wydawać na nią sum bajońskich.

Teraz już okazuje się, że o braku pomieszczenia w Chicago i mowy być nie może. Owszem, chodzą pogłoski, że paru właścicieli nowych hoteli, którzy mieli nadzieje „łupić“ publiczność, już dziś radziby się wycofać z byznesu, obawiając się bankructwa. Taka moc w Chicago hoteli, zajazdów, „boar ding housów“ etc. etc.!

Roboty koło ukończenia wystawy postępowały bardzo żwawo — istotnie, nie wiele pozostawało do doprowadzenia całości do ostatecznego szyku. Była to kwestja zaledwie dni kilkunastu.

Jeden z najwspanialszych na wystawie widowisk była inauguracja gmachu elektryczności. Wnętrze gmachu tonęło w przecudnej iluminacji 15.000 lamp... Był to przecudny widok, tłumy stały pełne podziwu. Był to prawdziwy tryumf XIX stulecia, tryumf wiedzy. Jako ilustracja tego tryumfu, w kopule nad posągiem Franklina, promieniał napis ognisty opiewający: „Wyrwał niebu błyskawicę, a berło tyranom!..“

Przyjęcia infantki były wspaniałe. Oddawano jej honory królewskie. Prezydent Palmer wydał na jej cześć ucztę w gmachu administracji. Major Harrison przyjmował infantkę w imieniu miasta. Chodzą pogłoski, że i cesarzowi Wilhelmowi uśmiecha się myśl zwiedzenia wystawy. P zazdrościł widocznie honorów infantce i w Chicago chce, prawdopodobnie, zapomnieć o swym... parlamencie!

Zarząd wystawy jest zaalarmowany niebezuzasadnionem podejrzeniem, że u wejść wystawy dzieją się wielkie nadużycia z biletami. Powód do tego podejrzenia dały następujące okoliczności: Podług prawdopodobnych obliczeń było na wystawie w jeden z ostatnich dni 200,000 osób; urzędowy rachunek wykazał tylko 120.000. Skąd tak rażąca różnica? Dotychczas nikt jej nie wytłómaczył...

Zaznaczyć należy, jak niektórzy korespondenci chicagoscy gazet niemieckich opisują Amerykę i jej mieszkańców. „Koeln. Ztg.“ podała niedawno oryginalną (!) z Chicago korespondencję, której treść tak się przedstawia:

„Chicago tonie w błocie i brudzie; amerykanie jedzą w tak dziki sposób, że wstręt bierze siedzieć z nimi razem przy stole; każdy amerykanin nosi w krawacie szpilkę dyamentową wartości najmniej dol. 1200; pełno złodziei i rabusiów tak. że nikt nie powinien przy sobie nosić gotówki; w maju pada tu ciągle śnieg, w lipcu i sierpniu 4-ta część ludności mrze od porażenia słonecznego; cudzoziemcy wszyscy chorują na malarję: stałym mieszkańcom rzadko się zdarza wrócić do domu nieokradzionym; wiatr, przynajmniej, raz na tydzień wywraca jeden dom, ulice po większej części nie są oświetlone; nikt nie może

stąpić kroku w Chicago, kto nie potrafi mówić po angielsku itp. Jak widzimy, są to europejskie humbugi, które u prawdziwego mieszkańca Chicago mogą wywołać tylko uśmiech.

Pan Niedźwiedziński, jeden z przedstawicieli artystów polskich, komunikuje „Dziennikowi Chic.“ że sala Nr. 62, położona między oddziałami włoskim i belgijskim, została już zapełniona obrazami polskich malarzy. Okazała się ona jednakowoż zbyt szczupłą, tak, że znalazło w niej pomieszczenie zaledwie 31 utworów naszych znakomitych artystów.

Reszta obrazów, przywiezionych na wystawę, w liczbie 137, nie rozwieszona z powodu braku miejsca. Dyrektor Ires przyrzekł wyznaczyć odpowiednie miejsce w tym czasie.

W pawilonach włoskim i belgijskim obrazy porozwieszano luźno, ale reprezentanci tych państw miejsca ustąpić nie chcą. W każdym razie rzecz zapewne załatwioną zostanie, i niebawem będziemy mogli podziwiać wszystkie utwory naszych współbraci, między którymi nie brak prawdziwych arcydzieł.

A. B. Echo.

Moja figlarka.

Iza, figlarka, cudne ma oczy,
A takie modre, jak morskie fale...
Przepaść w tych oczach, bo kogo w szale
Porwą te oczy, — w przepaść się stoczy..
Temi oczkami — jak kabalarka —
Czaruje moja figlarka!..

Ale szczęśliwy, kto w nich utonie,
Bo znajdzie na dnie dziecka prostotę,
Czystość anioła i serce złote,
Co niewinnością, skromnością płonie;
W niem zalet — ile kłosów żniwiarka —
Ukrywa moja figlarka!..

Kiedy chcę odejść od mej filutki,
Ona z swą minką, pełną prostoty,
Rzecze mi słodko: „Zostań, mój złoty“!...
Już iść nie mogę — wieczór calutki
W rozkosznych więzach — jako kanarka —
Więzi mnie moja figlarka!...

Kazimierz Kalinowski.

Śmierć.

(Ciąg dalszy — patrz numer 15).

Józio na szczęście nie był w chorobie opuszczony, bo przy łożu boleści czuwała siostra młodsza i przyjaciel serdeczny. Jednakowoż, ta bezczynność spowodowana chorobą była dla Józia straszną — bo groziła utratą kilku lekcyj, stanowiących całe utrzymanie młodego chłopca. Widmo tej niepewnej przyszłości odpycha on od siebie prawie przemocą — i, jak to, zresztą, u chorych bywa, — wmawia w siebie, że choroba jest lekką, przemijającą słabością. Niestety — łudzi się biedaczysko! Stach, poczciwy przyjaciel wie doskonale, że to słabość poważniejszej natury i spostrzegł to od razu, gdy Józio powrócił z lekcji, przemoczony i skarżył sie na kłucie w piersiach. Może, gdyby był mógł odpocząć dni parę — byłoby się skończyło na lekkiej febrze, lub influenzy. Twardy obowiązek życia — wołał biednego studenta do pracy. Na drugi dzień musiał iść na korepetycją — i znowu powrócił zmoczony do suchej nitki i zziębnięty. Kaszel się powiększył, gorączka owładnęła biedakiem. W pierwszej chwili nie zdawał on sobie z tego sprawy: kaszel nie był, w jego mniemaniu suchy — a więc nie groził niebezpieczeństwem — gorączka na razie pędziła go do pracy — naprężyła jego siły, które, niebawem, upaść miały!

Niebezpieczeństwo widział tylko Stach. Poczciwy druh przeraził się stanem przyjaciela — zwłaszcza, gdy ujrzał, że on już krwią pluć zaczyna. Ręce mu zadygotały — oczy stanęły słupem — twarz zbladła: to oddziałało na Józio. Spostrzegłszy to wrażenie na przyjacielu — zląkł się sam o siebie — zmiękł od razu i poddał się władzy Stacha. — Zanadto, się jednak, kochali ci dwaj chłopcy, aby mogło zabraknąć w tej przykrej chwili łez i rozczulenia, które choremu na dobre wyjść nie mogło! W nocy gorączka się wzmogła — a w jej następstwie majaczenia — potem krwotok i mdłości.

Na drugi dzień przyszedł lekarz — i nie pozwolił już choremu wstać z łóżka. Zaledwie czasami może już wstać — i to czyni raczej przez upór właściwy choremu, który z początku nie zdaje sobie sprawy ze swego stanu. Owszem, gdy organizm wskutek wypoczynku jest bezwładnym i bezczynnym — jemu się zdaje, że zdrów zupełnie, że go w łóżku nie potrzebnie trzymają. A tu choroba z dniem każdym stawała się coraz groźniejszą — i dla tego ten upór na jej przebieg wpływa niekorzystnie. Pomimo rozpaczliwych protestów poczciwego Stacha, ubrał stę pewnego dnia sam, przywlókł się do stolika i zaczął pisać pamiętnik swej choroby. Nie zważał na to, że głowa tańcuje mu na wszystkie strony — że krew uderzająca mu do głowy oczy mu zasłoniła — postanowił przesiedzieć do samego wieczora, żeby się umyślnie Stachowi pokazać, gdy z lekcji powróci.

„Naśmieją się — pisze — porządnie z jego tragicznych poglądów na chorobę“. — Nie śmiał się, jednak, biedaczysko — bo zemdlał na krześle i upadł na ziemię — o mało głowy nie rozbił. Po kilku godzinach ocknął się — i ledwo dowlókł się do łóżka.

(Ciąg dalszy nastąpi).

I. H. B.

Teatr — koncerta — widowiska.

Panna Fertner, warszawianka, debiutowała w operetkach — grała *Nitouche* i w *Ptaszniku z Tyrolu* — Krysię. Debiutantka posiada wszystkie warunki na dobrą operetkową aktorkę: mówi poprawnie i z pewnem kokieteryjnem zacięciem, ma głos ładny, okazuje dużo sprytu scenicznego i artystycznej intelligencji — przytem jest młoda i przystojna.

Występ gościnny pana Swaryczewskiego, jako charakterystycznego komika (w *Naszych najserdeczniejszych)* dał nam sposobność poznać zdolnego i rutynowanego artystę, który dla każdej sceny jest siłą użyteczną, mogąc podołać bardzo szerokiemu repertuarowi ról wymagających dobrego aktora dla ogólnej harmonji i dla wydatnych epizodów.

Messalina, należy, bez wątpienia, do najwybitniejszych kreacyj w repertuarze p. Marcello. Jest w tej postaci taka siła, taki artyzm i takie owładnięcie charakterem, że zdumiewać się przychadzi nad wielkim talentem warszawskiej artystki, przenikającym duszę zepsutej kobiety do szpiku i kości... *Arję i Messalinę*, grano więc trzy razy u nas z powodu gościnnych występów panny Marczello. Słówko też należy się otoczeniu. Przedewszystkiem, podnieść należy grę pp. Żelazowskiego i Zawadzkiego; pierwszy rolę ojca (męża Arji) odegrał ze znakomitą plastyką artystyczną, drugi młodego Petusa, postać ognistą, w gruncie szlachetną. bezwiednie na śliskiej drodze poniżenia znajdujący się, odtworzył z siłą, w której drgała prawda życiowa, dusza płonąca i pokaleczona, ciepło i przeświadczenie o tem, że się poniża, jako syn i, jako człowiek, a jednak... Na szczere uznanie zasługuje wielce poprawna gra p. Cichockiej w roli Arji.

Bardzo staranne wykonanie podnieść należy również w grze pp. Chmielińskiego, Hierowskiego, Wysockiego, Dębickiego i panny Rybickiej. — Teatr był na tych przedstawieniach zapełniony.

Sapho — tak nazwał Daudet swój pięcioaktowy dramat, który przerobił także ze swej powieści. Tytuł nie usprawiedliwia, ani treści dramatu, ani charakteru kobiety, która jest bohaterką dramatu — jest to, bowiem, zwykłego kalibru gryzetka z quartier latin, podlana sosem histerycznym, a przy niej młody student, bardziej podobny do kota w marcu, aniżeli do człowieka. Obok tych dwóch postaci, kręci się kupa idjotów i ulicznic, a po za niemi na dziesiątym planie, troje ludzi uczciwych, których mogłoby nie być wcale, a swoją drogą to, co się działo i, co się stało — mogło się stać i mogło się dziać...

Pomiędzy tą Sapho, a jej kochankiem rozgrywają się różne sceny, aż do wyrzucania bielizny z szafy — nie ma, jednak, ani jednej, któraby posiadała istotne i głębokie rysy dramatyczności — litować się nad tem czasem można — najczęściej trzeba się uśmiechnąć z pogardą... Otoczenie tych dwojga członków obyczajowej pornografji — składa się z figur luźnie rzuconych — formalna kupa dziur w moście. składająca się na epizody, mające, niby illustrować tło dramatu, a właściwie, epizody te dowodzą tylko, że, jeśli rysowane są z dzisiejszego życia pewnych warstw społeczeństwa francuskiego, to niech takie warstwy, jak najprędzej zgniją, aby wyrosło coś innego i coś lepszego... Sama budowa dramatu, sklejona — rodzaj jakiegoś scenicznego szałasu. Gdyby polski autor coś podobnego napisał, zaszłaby mu krytyka za dziesiątą skórę — ale Daudet, czy jaki tam francuz — tym wolno fabrykować utwory brudne pod względem treści, a kompletnie liche pod względem formy. Gdzież są ci dawniejsi dramatopisarze francuscy, z którymi można się było sprzeczać, ale których talenta, jak promienie słoneczne obejmowały światłem i ciepłem — ustąpili miejsca pisarzom tak zwykłego kalibru, że z równą łatwością mogą oni być komedjo, czy dramatopisarzami, jak i... przedsiębiorcami nocnych kawiarni...

Ten dramat *Sapho*, wystawiono u nas po raz pierwszy, dzięki gościnnym występom p. Marczello. Po wyjeździe warszawskiej artystki, poniosą *Sapho* na cmentarz teatralny, jak ją ponieśli gdzieindziej, bo *Sapho* upadła na wszystkich scenach, co jest dobrym znakiem i nauką dla pornografistów atramentowych..

Rzecz oczywista, że p. Marczello grała tę Sapho po mistrzowsku, ale wstrętność scen i brudny podkład całej sztuki, mimo zachwytu i podziwu dla ogromnego talentu warszawskiej artystki, oddziaływa przygnębiająco... To samo, należy powiedzieć o świetnej grze p. Żelazowskiego, w roli kochanka tej Sapho.

Otoczenie, literalnie nic nie ma na scenie do roboty — kręci to się w tę i ową stronę bez sensu i bez celu. Kręcili się więc, a starali się kręcić, jak najlepiej panie: Pankiewicz, Gostyńska, Czaplińska, Chmielińska, Otrembowa i Rybicka, oraz panowie: Zawadzki, Hierowski, Walewski, Chmieliński, Kliszewski, Dębicki i inni.

Teatr krakowski w r. 1892/93.

Na scenie teatru krakowskiego w ubiegłym sezonie, który trwał najdłużej, gdyż 10 miesięcy, począwszy od 1. września 1892, do 30 czerwca 1893, dano przedstawień 192. Dzieł scenicznych odegrano w powyższym czasie 104. Z tych oryginalnych 69, a tłómaczonych 35, z których wypada tragedji 5, dramatów 26, komedji 67 i sztuk ludowych 12.

Po raz pierwszy wystawiono 34 sztuk, a mianowicie: *Barkarola* raz, *Dzieci muzy* 4 razy *Dom warjatów* 13 razy, *Do rozwodu* raz, *Flirt* 16 razy, *Fredzio* 6 razy, *Hulaka* 3 razy, *Hrabia Jerzy* 3 razy, *Już go mam* 5 razy, *Jakób Warka* 2 razy, *Koniec stulecia* raz, *Lekcja deklamacji* 2 razy, *Książę Henryk* 2 razy, *Monogram* 2 razy, *Nasze anioły* 3 razy, *Nie dojechali* 2 razy, *Nad przepaścią* 2 razy, *Ostatnie słowo* 2 razy, *Ostatni fant* 2 razy, *Prolog* 2 razy, *Parawanik* 2 razy,

Powietrze wielkomiejskie 8 razy, *Pierwiosnki* 10 razy, *Podróż na wschód* 3 razy, *Pupil pupila* raz, *Pokociło się i dam nogę* raz, *Przewodnik dla zakochanych* raz, *Sfinks* 2 razy, *Szwedzka zapałka* 2 razy, *Wet za wet* 3 razy, *Winny* 2 razy, *Wernyhora* 4 razy, *Wejście w świat* 2 razy, *Zdrowi i pokaleczeni* 3 razy. Z tych oryginalnych 27, a tłómaczonych 7.

Powtórzono, lub wznowiono dawno niegranych sztuk 70, a mianowicie: *Barbara Zapolska* 3 razy, *Bibiński* raz, *Broń niewieścia* raz, *Chory z urojenia* 2 razy, *Ciotka na wydaniu* raz, *Czyja wina* raz. *Dama treflowa* 3 razy, *Dwie sieroty* 2 razy, *Dzika różyczka* raz, *Dwór w Władkowicach* raz, *Dramat jednej nocy* raz, *Damy i huzary* raz, *Dama kameljowa* raz, *Debora* 2 razy, *Ewa* raz, *Febris aurea* raz, *Fifi* 2 razy, *Gwałtu co się dzieje* 2 razy, *Gwiazda Syberji* 2 razy, *Guzik* raz, *Grube ryby* 2 razy, *Honor* raz, *Jacuś* 2 razy, *Intryga i miłość* raz, *Kazimierz Wielki i Esterka*, 2 razy, *Konfederaci barscy* 2 razy, *Kościuszko* 10 razy, *Kupiec wenecki* raz, *Klub kawalerów* 3 razy. *Koniec Sodomy* 2 razy, *Kobiety z kamienia* 3 razy, *Książę pan* raz, *Lena* 2 razy, *Młynarz i jego córka* 2 razy, *Mój mały* raz, *Mąż od biedy* raz, *Mazepa* raz, *Marcowy kawaler* 2 razy, *Mąż z grzeczności* 2 razy, *Nowy rok* 3 razy, *Nowy dziennik* raz, *Ogniem i mieczem* raz, *Oj mężczyźni, mężczyźni* 3 razy, *Otello* 2 razy, *Oszustka paryska* 2 razy, *Ojcze nasz* raz, *Potop* raz, *Przyjaciele* 2 razy, *Przeor Paulinów* raz, *Pan Damazy* 3 razy, *Pan Jowialski* raz, *Pożar w klasztorze* raz, *Porwanie Sabinek* raz, *Pierwszy bal* raz, *Poskromienie złośnicy* 2 razy, *Piękna żonka* raz, *Przed ślubem* raz, *Rewizor z Petersburga* raz, *Robert i Bertrand* raz, *Rozbitki* raz, *Safanduły* 2 razy, *Skąpiec* 2 razy, *Sąsiedzi* raz, *Śluby panieńskie* 3 razy, *Szkoła kobiet* 2 razy, *Teść* 2 razy, *Uriel Akosta* raz, *Wilhelm Tell* raz, *Właściciel kuźnic* raz, *Zbójcy* 2 razy, — Z tych oryginalnych 42, tłómaczonych 28.

Nazwiska autorów, granych w tym czasie sztuk oryginalnych: Anczyc, Abrahamowicz, Bliziński, Bałucki, Barbiton, Chmurka, Dmuszewski, Dominik, Fredro, Gawalewicz, Grabowski, Graybner. Jasiński, Jasieńczyk, Juljan z Poradowa, Kozłowski. Krzywdzic, Krasiński, Lubowski, Mickiewicz, Orzeszkowa, Przybylski, Ruszkowski, Rydel, Słowacki, Sarnecki, Sienkiewicz, Starzeński, Staszczyk, Siemaszko, Simon, Tetmajer. Urbański, Ujejski, Wołowski, Zalewski Zgliński, Żyżkowski.

Nazwiska autorów sztuk tłómaczonych: Barrier, Blumenthal Coppée, Cormon, D'Ennery, Dumas, Gogol, Gandillot, Gutzkow, Halevy, Kadelburg, Kook, Laufs, Lemoine, Molier, Meilhac, Mossenthal, Ohnet, Raupach, Szekspir, Schiller, Sardou, Sudermann, Schoenthan, Thiboust, Vrchlicky i Voss.

Ciekawem jest obliczenie, ile razy występowali artyści w ubiegłym sezonie: Antoniewski 107 razy, Barski 75 razy, Dorowski 102 razy, Felikiewicz 100 razy, Grodzka 38 razy, Janikowski 134 razy, Jejde 97 razy, Kałużyńska 89 razy, Koźmin 99 razy, Niedzielski 95 razy, Nawrocka 69 razy, Ruszkowski 116 razy, Rygier 86 razy, Sobiesław 115 razy, Solski 142 razy, Siemaszko 143 razy, Siemaszkowa 74 razy, Siennicka 76 razy, Śliwicki 147 razy, Stempowski 109 razy, Trapszówna 95 razy, Winiarska 81 razy, Werner 122 razy, Wojnowska 112 razy, Wolska 119 razy, Wójcicki 85 razy, Wójcicka 85 razy, Wajdowska 38 razy.

Gościnnie występowali: Rapacki 6 razy, Frenkel 5 razy, Żelazowski 10 razy, Trapszo Irena 15 razy, Stachowicz Felicja 8 razy, Sara Bernhardt raz. Przedstawień dioramy było 6. Benefisów 15, a na cele dobroczynne 5 przedstawień.

Debiutowali na próbę: Nawrocka 2 razy (angażowana), Sumper raz, Wachtlówna 3 razy, Talko raz, Nowina raz, Szwenik 2 rozy, Ordyński raz (angażowany), Barski raz (angażowany), Norbertówna raz, Juljański 3 razy, Lisiński raz.

Prób scenicznych i czytanych odbyło się 428. Cały personal teatralny wraz z służbą i pomocnikami składał się z 64 osób.

Orkiestra wojskowa osób 32.

Ciekawe rzeczy.

Z powodu suszy, bydło we Francji nadzwyczaj staniało. Najpiękniejsze krowy sprzedają po 17 franków, t. j. 9 i pół złr. Doskonałe woły po 5 złr. Zdarzało się, że za tygodniowe ciele, dano funt czereśni.

Nowy wynalazek. Gamp, urzędnik kolejowy, wynalazł przyrząd, zapomocą którego w każdym wagonie będącego w biegu pociągu, po wyjściu tego pociągu ze stacji pokaże się na ścianie tabliczka z nazwą następnej stacji, wykazująca również, jak długo pociąg ten do najbliższej stacji będzie w biegu. Oznaczania te nazw stacji tabliczkami, będą wykonywane przyrządem znajdującym się na lokomotywie. Tym sposobem nikt nie będzie miał powodu do uniewinnienia, że nie słyszał urzędnika wywołującego nazwę stacji, co dotąd dość często się zdarza.

Historja z krową. W pewnej wsi na Szląsku wyprowadził złodziej gospodarzowi krowę czarną z obory, mającą na grzbiecie białą łatę. Krowa z nieznajomym człowiekiem iść nie chciała, zatem ów złodziej uwiązał ją u płota, obudził właściciela ze snu i ofiarował mu 3 mk., jeśli wstanie i pomoże kawał drogi poprowadzić. Gospodarz zgedził się na ten łatwy zarobek, wziął krowę za postronek, a ta znając swego pana, szła dalej spokojnie. Białą łatę na grzbiecie okrył złodziej kożuchem i postronkiem przywiązał. Podprowadziwszy krowę pod las, wziął gospodarz zapłatę i wrócił do domu, lecz zaledwie się położył, zaniepokojony rykiem krowy wyszedł na podwórze i spostrzegł własną krowę czarną, stojącą przed oborą, a na jej grzbiecie przywiązany kożuch. Krowa wyrwała się złodziejowi z rąk w dalszej drodze i czempredzej pospieszyła do domu nagrodziwszy swego pana kożuchem. Złodziej się po kożuch nie pokazał.

Praktyczne wiadomości.

Handel kamforą odgrywa wybitną rolę w Japonji. Drzewo, z którego wydobywa się kamfora, należy do roślin warzynowych i znajduje się głównie w prowincjach Tosa, Hiuga i Satsuma w Japonji południowej. Wielkie gaje tych drzew należą do rządu japońskiego, gdyż są one bardzo cenione do budowy okrętów. Wawrzyn kamforowy dosięga często potężnej wielkości. W okolicy Nagasaki znajdują się drzewa, mające trzy metry i więcej średnicy. Stara świątynia w Osuwa pod Nagasaki położona jest we wspaniałym gaju olbrzymich i bardzo starych drzew kamforowych. W innych miejscowościach na Kiusiu znajdują się drzewa, mające sześć metrów średnicy. Oprócz do budowy okrętów, nadaje się jeszcze bardzo drzewo kamforowe, z powodu delikatności swojej, do artystycznych robót stolarskich. — Przy wydobywaniu kamfory drzewo ulega zniszczeniu, lecz prawo krajowe nakazuje, aby na jego miejsce zasadzić nowe. Do przygotowania kamfory używają krajowcy nader prostego sposobu. Drzewo, zrąbane tuż nad ziemią, krajane bywa w drobne kawałki. Następnie stawia się wielki garnek metalowy, w części wodą napełniony, na powolnym ogniu. W ten garnek wstawia się kubek drewniany, a w niego wrzuca kawałki drzewa kamforowego. Dno kubka jest przedziurawione, tak, że para może się przedostawać między kawałkami drzewa. Kubek zaopatrzony jest w hermetyczną pokrywę; para wodna, kamfora i olej kamforowy przedostają się przez rurę bambusową do drugiego kubła, a z tego w ten sam sposób do trzeciego. Ten ostatni składa się z wyższego i niższego oddziału; ściana, przedzielająca go jest przedziurowiona, tak, że woda i olej mogą odpływać do oddziału niższego, gdy tymczasem kamfora osiada w kryształach na pokładzie słomy, którą górny oddział jest wysłany. Następnie, kamfora bywa zdejmowana ze słomy, pakowana w kubły drewniane, po 60 kilogr. w każdym i jest gotowa do sprzedaży. Miejscowości, w których produkuje się kamfora, położone są często daleko od morza wewnątrz kraju i kamfora w takim razie przewożona bywa do miast handlowych. Z Hiogo wywieziono w 1891 roku 2,328.887 kilogr. kamfory, z tych 1,201.417 kilogr. do Europy.

Tępienie szczurów. Wiele jest sposobów tępienia tego szkodnika, które jakkolwiek są często, przynajmniej chwilowo, skuteczne, składając sie wszakże z trucizn szkodliwych także i innym zwierzętom, wymagają w użyciu wielkiej przezorności. Do takich należy sinek potasu (Cyankali) zmieszany z mąką kukurudzianą, roztworzoną w wodzie osuszonej i w formie gęstego ciasta zakładany w miejscach nieprzystępnych dla bydła, psów, kotów i drobiu. Pewien rolnik opisuje w „Wiener landw. Zeitung", iż po trzechmiesięcznem użyciu tego środka, pozbył się zupełnie szczurów, które nie pojawiają się u niego już od lat siedmiu.

Inny znowu gospodarz opisuje w temże piśmie sposób o wiele łatwiejszy i nienarażający na żadne niebezpieczeństwo. Mając u siebie bardzo wiele szczurów, dla których nawet hodowlę gołębi zaprzestać musiał, używał rozmaitych trucizn i łapek, ale zawsze bez stanowczego skutku. Nareszcie, znalazł się przypadkowo w piwniey, która oddaną była na użytek jego karbowego i zastał tam kilkanaście świnek morskich. Zapytawszy w jakim celu hoduje on owe świnki w takiej ilości w piwnicy, dowiedział się, że bez ich pomocy przechowanie jakichkolwiek produktów byłoby tu z powodu szczurów zupełnie niemożebne. Odkupiwszy więc kilka sztuk owych świnek, przeniósł je do innych budynków i po niejakimś czasie pozbył się szczurów w zupełności. Nie umie on, wprawdzie, wytłómaczyć sobie, z jakiego to się dzieje powodu, zaręcza wszakże za prawdziwość tego zdarzenia i zachęca do robienia doświadczeń.

Od Wydawnictwa.

Prosimy wszystkich prenumeratorów, aby pospieszyli z odesłaniem tak bieżącej, jak zalegającej prenumeraty, gdyż wydawnictwo ma liczne wydatki i wszelkie zaległe rachunki są dla niego zbyt uciążliwe.

Do dzisiejszego numeru dołącza się dla nowych prenumeratorów początek powieści: ***Złamane życie,*** *oraz dla dawnych prenumeratorów Nr. 3. w zmienionem wydaniu, mianowicie dla tych, którzy tego numeru nie otrzymali.*

Wszelkie należytości odsełać nalży do: ***Administracji „Gońca i Iskry" we Lwowie,*** *ulica Kraszewskiego l. 23.*

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

Heho w Antwerpji. Wierszyk: „Znałem raz" — nie będzie drukowany — słaby, drugi: „Pamiątka", wydrukujemy. — „Melo" nieco skrócone i pod zmienionym tytułem także umieścimy w jednym z bliższych numerów.

Pan Bombiński w Chicago. Pięć dollarów otrzymaliśmy — wszystko, co należy i „Balladynę" wysłaliśmy, oraz list wyjaśniający osobno.

Pustelnik z Kaiserwaldu. To, co otrzymaliśmy, zużytkujemy w *Wesołym Kurjerku.*

Pan Lasocki. Sprostowanie zamieściliśmy.

G. P. C. O ile wiemy, konkurs na objęcie nowego teatru w Krakowie nie będzie teraz ogłoszony.

Autorom wierszy: „Do ptaka", „Wolni" i „Kocham ciebie" — utwory panów drukowane nie będą.

Autorowi „Opowiadania starego kawalera". Humoreska ta nie będzie drukowana — jest rozwlekła, humoru w niej nie ma, a fakt opowiadany tak zwykły, tak banalny, że nikogo zająć nie może.

Nadesłane.

Z Muszyny.

Przejeżdżającym do Krynicy i w inne strony, oraz osiadającym na lato w samej Muszynie, pożądaną będzie wiadomość, że w Muszynie na dworcu kolejowym, znajduje się **doskonała i tania restauracja,** którą bardzo sumiennie prowadzi pan *Wincenty Smołczyński.* Rzeczywiście, kuchnia zdrowa, smaczna i czysta — usługa uprzejma i skrzętna, a ceny umiarkowane. Radzimy każdemu, kto się zatrzymuje w Muszynie, czy do dalszej podróży na Węgry, czy na trzęsący wózek do Krynicy, czy, wreszcie, pozostaje w Muszynie, aby się kąpać w Popradzie, niech się u pana Smołczyńskiego pokrzepi, a z pewnością będzie zadowolnionym z rzetelności restauratora, który na każdym kroku stara się we wszystkiem dogodzić, jak najlepiej. (5872-4-1)

Restauracja p. Sieczki w kasynie w Zakopanem, jest bardzo wzorowo prowadzona, potrawy wszelkiego rodzaju przyrządzone są zdrowo i smacznie, a ceny umiarkowane. (5873-4-1)

Z Krynicy.

Restauracja i cukiernia p. Stanisława Dinstla, znajdujące się w nowo wybudowanym „Kurhauzie", we wspaniałych prawdziwie lokalach i z całym komfortem urządzonych, zdobyły sobie tak dalece uznanie u kąpielowych gości, że kilkaset osób codziennie spożywa w niej objad, nie mówiąc już o kolacji i śniadaniach. Rzeczywiście, pan Stanisław Dinstl robi wszystko, co rzetelny przemysłowiec robić powinien, a więc uczciwa praca zasłużyć sobie musi na publiczne uznanie i nie ulega też wątpliwości, że w przyszłych sezonach kąpielowych, zakłady p. Dinstla jeszcze szerszem uznaniem cieszyć się będą. P. Stanisław Dinstl wypieka przytem chleb doskonały i ogólnie chwalony, gdyż jest smaczny i zdrowy. (5874-4-1)

Ze Szczawnicy donoszą, że restauracja pana Aleksandra Jałoszyńskiego, kuchmistrza z Warszawy, zyskuje co raz większe uznanie i szersze pochwały u gości szczawnickich. Wykwintna, smaczna, zdrowa i pożywna kuchnia **polska, wiedeńska i francuzka** stanowią obfity wybór potraw, a wszystko przyrządzane jest **wyłącznie na śmietankowem maśle.** Usługa wzorowa i tak sumienna w wykonywaniu swoich obowiązków, że jej nic, a nic zarzucić nie można, przyczem sam właściciel baczy pilnie, aby gościom na niczem nie zbywało. Umiarkowane ceny za potrawy przy ich pierwszorzędnej jakości, są w restauracji p. Jałoszyńskiego jedną z kardynalnych zalet. Restauracja ta znajduje się w prześlicznym parku na Miedziusiu — można jeść w sali i pod werandą. Sprowadził też p. Aleksander Jałoszyński bilard z Warszawy, nowiutenki i doskonale uregulowany — służy on ku rozrywce gości zwłaszcza, gdy deszcz pada i nie można spacerować. Kto chce jeść dobrze, zdrowo i nie drogo, ten powinien spieszyć do pana Aleksandra Jałoszyńskiego.

(5871-4-1) *Kuracjusz.*

Znana powszechnie od lat wielu z rzetelności istniejąca we Lwowie przy **placu Trybunalskim l. 1.** firma *Karol Weber* i *Józef Kirschner* (przedtem Fr. Kirschner) rozszerzyła obecnie znacznie swoje magazyny mobli, zaopatrując się w takowe przeważnie od miejscowych stolarzy, zaś zagraniczne tylko z renomowanych zakładów stolarskich, za których eleganckie wykonanie, doborowy materjał i trwałość ręczyć może. Firma powyższa tylko tem poszczycić się może, że od czasu swego istnienia, ani jednego przedmiotu tak zwanej tandety do swego składu *nie wprowadziła,* jak to uczyniło wielu kupców meblowych we Lwowie, — którzy za drogie pieniądze wpychają publiczności najlichszy towar, a który po przetransportowaniu do mieszkania nie cały już się dostaje, a cóż dopiero mówić o prowincji?

Gorąco przeto *polecamy* publiczności tę starą, a znaną firmę pp. *Webera i Kirschnera,* która posiada zawsze, bezsprzecznie największy wybór mebli stylowych tak z drzewa, jak i żelaznych, lustra w ramach złoconych i orzechowych, świeczniki z brązu i szklanne, meble z giętego drzewa, różne materje do pokrycia mebli itp. Wszelkie zamówienia wykonują się możliwie szybko, rzetelnie i po najprzystępniejszych cenach.

Poleca się: Największy magazyn mebli we Lwowie pp. Webera i Kirschnera przy ul. Trybunalskiej l. 1. 5877—4—1.

D Z I A Ł   O G N I O W Y.

Rachunek bilansu z dniem 31. marca 1893 r.

Stan czynny

	Nominał	Kurs z dnia 21. marca 1893 roku	zł.	ct.
Zapas gotówki w kasie z dniem 31. marca 1893 r.			219.355	70
W Bankach i Zakładach na rachunku bieżącym			497.804	69
Weksle od stron ubezpieczonych			169 168	58
Zaległości u Agentów i Reprezentacji			633 160	22
Na rachunku stron różnych			120 969	41
Towarzystwa asekuracyjne			118.611	89
Lokacja funduszu rezerwowego ogniowego:				
Wydział krajowy			357. 06	84
Udział w Towarzystwie wzajemnego Kredytu			50.000	—
W towarzystwach zaliczkowych, spółkach rolniczych i tow. ochrony własności			204.568	64
Gminy i członkowie Towarzystwa za dostarczone sikawki			19.519	36
4% Listy Zastawne gal. Tow. Kredyt. Nom.	zł. 11.000	po zł. 97·—	269.282	—
4% Listy Zastawne gal. Tow. Kredyt. u. em.	„ 267.300	„ 96·75		
Kupony bieżące			2.783	—
4½% Listy Zastawne gal. Tow. Kredyt.	„ 266.100	„ „ 100·—	266.100	—
Kupony bieżące			2.993	62
4% Listy Zastawne Banku Austro-Węgierskiego	„ 255.000	„ „ 100·—	255.000	—
Kupony bieżące			—	—
5% Listy Zastawne Banku hip. premiowe	„ 65.000	„ „ 110·—	71.500	—
Kupony bieżące			270	83
4½% Obligacje pożyczki krajowej z r. 1883	„ 57.500	„ „ 100·—	57.500	—
Kupony bieżące			1.078	13
5% Listy Zastawne Banku hipot.	„ 65.000	„ „ 100·—	65.000	—
Kupony bieżące			1.354	17
Losy pożyczki loteryjnej z roku 1860	„ 500	„ „ 149·—	745	—
Kupony bieżące			8	30
4½% Listy Zastawne Banku krajowego Nom.	„ 57.000	„ „ 100·—	57.000	—
Kupony bieżące			641	25
4½% Listy Zastawne Banku hip. Nom.	„ 45.000	„ „ 100·—	45.000	—
Kupony bieżące			843	75
4% Obligacje pożyczki propinacyjnej Nom.	„ 200.000	„ „ 96·60	193.200	—
Kupony bieżące			2.000	—
5% Listy Zastawne Królestwa Polskiego Rbl.	„ 120.000	„ „ 100·— [1]	152.400	—
Kupony bieżące			1.939	08
Wartość realności w Krakowie, ulica Basztowa, l. 124			256.000	—
Wartość realności we Lwowie			173.000	—
Wartość inwentarza			10.916	07
Lokacya funduszu emerytalnego:				
4½% Listy Zastawne Tow. Kredyt.	Nom. 54.400	po 100·—	54.400	—
Kupony bieżące			612	—
5% Listy Zastawne Banku hip. prem.	„ 46.500	po 110·—	51.150	—
Kupony bieżące			193	75
4½% Listy Zastawne Banku krajowego	„ 43.500	po 100·—	43.500	—
Kupony bieżące			489	37
4% Listy Zastawne Tow. Kredyt.	„ 5.400	po 96·75	5.224	—
Kupony bieżące			54	—
4% Obligacje pożyczki propinacyjnej	„ 66.800	po 96·60	64.528	—
Kupony bieżące			668	—
4% Listy Zastawne pożyczki krajowej z r. 1891	„ 13.100	po 96·—	12.576	—
Kupony bieżące			218	33
Książeczka wkładkowa Towarzystwa wzajemnego kredytu (własność funduszu kalek Straży ogniowych)			2.683	35
Efekta funduszu Pawła Przedpełskiego			8.572	49
Efekta funduszu „Białego Krzyża“			5.688	52
			4,527.378	38

[1]) Rubel po 127.

Stan bierny

		zł.	ct.
Rezerwa zaliczki na dalsze lata	zł. 1,288·710·68		
Prow. agen. na dalsze lata i prem. kontrasekuracyjna	„ 374.024 18	914.686	50
Rezerwa na szkody nieuregulowane netto		154.264	36
Fundusz na zwroty z lat poprzednich		149.644	86
Fundusz kalek straży ogniowych		2.683	35
Fundusz na należytości skarbowe		12.893	75
Fundusz emerytalny		255.218	46
Fundusz dla straży ogniowych		5 312	53
Fundusz na różnicę kursu papierów wartościowych		95.112	59
Fundusz na remuneracje		23.587	91
Fundusz Pawła Przedpełskiego		9.114	49
Fundusz „Białego Krzyża“		6.218	52
Fundusz zapomogowy dla wdów		877	50
Fundusz dyspozycyjny dla Rady nadzorczej		3.355	—
Fundusz rezerwowy ogniowy.			
Stan z dniem 1. kwietnia 1892 roku	zł. 2,350.226·48		
Przybyło w roku 32 z 10% od zaliczek i z zysku na wylosowanych papierach wartościowych	„ 69.267·22	2,419.493	70
Saldo 18% zwrotu dla członków	zł. 468.037·36		
dla funduszu zapomogowego dla wdów po urzędnikach Tow.	„ 877·50		
na Wystawę krajową we Lwowie á conto	„ 6.000·—	474.914	86
		4,527.378	38

Kraków, dnia 31. marca 1893 r.

D Y R E K C Y A:

Zenon Słonecki. Hr. Scipio Karol. Henryk Kieszkowski.

K o m i s j a   k o n t r o l u j ą c a:

Wł. Gniewosz. W. Gnoiński. Hr. Męciński J. St. Komornicki. Ig. Głażewski. M. Garapich.

Naczelnik rachunkowości: *J. Geisler.*

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5. Telefon 117.
Ilustracje odbite w litografii A. Plutera we Lwowie, ulica Kopernika l. 17.